

**Mirosław Surdej**

<https://orcid.org/0000-0003-4001-2156>

Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Rzeszowie

## **M**AKSYMILIAN JAROSZ, WSPOMNIENIA Z POWSTANIA POZNAŃSKIEGO – CZERWIEC 1956 ROKU

Poznański Czerwiec 1956 r. był pierwszym strajkiem generalnym i robotniczym buntem przeciwko władzy komunistycznej w Polsce. Ten krótki zryw jest również jednym z lepiej zbadanych kluczowych momentów polskiej historii najnowszej. Bunt rozpoczął się 28 czerwca 1956 r. od strajku robotników Zakładów Cegielskiego, noszących wówczas nazwę Zakłady Metalowe im. Józefa Stalina w Poznaniu (ZISPO). Dołączyli do nich pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK) i Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK). Przed południem tłum strajkujących liczył już ok. 100 tys. ludzi. Około godziny 11.00 doszło do pierwszych starć i rozbicia więzienia przy ul. Młyńskiej. Pół godziny później podjęto próbę opanowania gmachu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WUdsBP). Padły tam pierwsze strzały.

Tego dnia poznaniacy, którzy zdobyli w przybliżeniu 190 jednostek broni, stawili opór próbie pacyfikacji buntu, podjętej przez stacjonujące w mieście oddziały wojska i funkcjonariuszy aparatu represji. Po południu 28 czerwca do miasta dotarły skierowane tam posiłki wojskowe – dwie dywizje pancerne, liczące około trzystu czołgów i innych pojazdów pancernych. Przewaga wojska była miażdżąca. Ocenia się, że do walki z około 400 bojownikami rzucono 12 600 żołnierzy i funkcjonariuszy. Na ulice Poznania wjechało 380 czołgów i dział pancernych<sup>1</sup>. Kilkogodzinne walki kosztowały obie strony 57 ofiar śmiertelnych i około 650 rannych<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 159.

<sup>2</sup> Ł. Jastrząb, *Poznański Czerwiec 1956 r. – próba ustalenia liczby zabitych i rannych*, „Przegląd Historyczny” 2006, t. 97, z. 4, s. 525–536.

Istnieje wiele relacji świadków Poznańskiego Czerwca, są to jednak głównie wspomnienia uczestników zrywu. Zdecydowanie mniej jest świadectw żołnierzy i funkcjonariuszy z oddziałów mających rozkaz pacyfikacji miasta. Przykładowo w pracy Aleksandra Ziemkowskiego *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*<sup>3</sup>, na 114 zawartych w niej wspomnień zaledwie dziewięć jest autorstwa żołnierzy i funkcjonariuszy, a spośród nich jedynie dwa ukazują wydarzenia w Poznaniu z perspektywy załogi pojazdu pancernego<sup>4</sup>.

Poniższe wspomnienia należą do Maksymiliana Adolfa Jarosza, syna Adama, urodzonego 13 lutego 1934 r. w Przeclawiu, w ówczesnym województwie krakowskim (po 1945 r. rzeszowskim, aktualnie podkarpackim). Maksymilian Jarosz został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej 20 listopada 1954 r. Ukończył dziesięciomiesięczną szkołę podoficerską wojsk pancernych w Sztumie, uzyskując specjalność mechanik-kierowca (działo pancerne SU-76) i stopień kaprała. W czerwcu 1956 r. Maksymilian Jarosz był kierowcą-mechanikiem czołgu T-34 i zastępcą dowódcy plutonu w 1 kompanii 23 Pułku Czołgów Średnich 19 Dywizji Pancernej wchodzącej (wraz z 10 „Sudecką” Dywizją Pancerną) w skład 2 Korpusu Pancernego WP. Wiosną 1956 r. jednostka ta odbywała ćwiczenia na położonym na północ od Poznania poligonie Biedrusko. W momencie wybuchu poznańskiego strajku żołnierze 19 DPanc. zostali postawieni w stan alarmu i jako jedni z pierwszych wkroczyli do zrewoltowanego miasta.

Pododdziały 19 DPanc. znalazły się w Poznaniu 28 czerwca 1956 r. około godziny 16.00. W mieście trwały już walki, w które zaangażowani byli żołnierze Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych, Centrum Wyszkozenia Służby Tyłów oraz pododdziały 10 Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Do godziny 18.00 do miasta wprowadzono około 1800 żołnierzy 19 DPanc. (etat dywizji wynosił 5246), w tym 257 oficerów, 461 podoficerów oraz 1070 szeregowych, wyposażonych w 130 czołgów i dział pancernych, 14 transporterów BTR, około 180 samochodów i motocykli. 23 Pułk Czołgów Średnich liczył 37 oficerów, 56 podoficerów i 102 szeregowych. Pułk miał na stanie 65 czołgów T-34/85 (oraz 4 armaty ZiS-2 wz. 1943 57 mm)<sup>5</sup>. Żołnierze 19 DPanc. zostali podpo-

<sup>3</sup> A. Ziemkowski, *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*, Poznań 2006.

<sup>4</sup> Są to relacje kpt. Tadeusza Dobrzańskiego oraz Stanisława Lewickiego, zob. *ibidem*, s. 331–336, 342–346.

<sup>5</sup> Według etatu nr 5/166 z 19 IX 1955 r. pułk powinien liczyć 690 żołnierzy, na uzbrojeniu których miało się znajdować 55 czołgów T-54 (w praktyce T-34-85) i 1 transporter opancerzony BTR-152. W składzie całej dywizji pancernej powinno znajdować się 166 czołgów średnich, 22 czołgi ciężkie, 60 dział pancernych i 34 transportery opancerzone (J. Kajetanowicz, *Polskie wojska lądowe w latach 1945–1960. Skład bojowy, struktury organizacyjne i uzbrojenie*, Toruń 2005, s. 322, 327).

rządkowani gen. Stanisławowi Popławskiemu i otrzymali zadanie udzielenia pomocy funkcjonariuszom „resortu”, broniącym gmachów WUdsBP, KWMO, KW i KM PZPR. Nakazano im również opanować sytuację na wyznaczonych ulicach miasta. Dywizja operowała głównie w północno-zachodniej części miasta, tj. w dzielnicy Jeżyce. Kompanie 4 i 5 z 23 Pułku Czołgów Średnich oddane zostały do dyspozycji dowódcy 10 Pułku KBW i skierowały się do jego koszar, jednak dotarło tam tylko siedem wozów. Pozostałe czołgi pułku prowadziły nieskoordynowane działania w rejonie ulic Poznańskiej, Roosevelta, Dąbrowskiego, Mylnej, Kochanowskiego i Mickiewicza. Wiele pojazdów poblądziło, inne obrzucono butelkami zapalającymi, a jeden został na pewien czas opanowany przez cywilów. Żołnierzy nakłaniano do przejścia na stronę demonstrantów. Ostatecznie czołgi wraz z towarzyszącą im piechotą przebiły się do gmachu WUBP, skutecznie uniemożliwiając zbuntowanym robotnikom i cywilom wdarcie się do siedziby UB<sup>6</sup>. Pułk nie poniósł strat w ludziach, tracąc jedynie trzy pistolety maszynowe<sup>7</sup>, a wieczorem 30 czerwca opuścił miasto.

Wspomnienia poniższe są cenne z kilku względów. Po pierwsze, ukazują przebieg zdarzeń całościowo, od momentu ogłoszenia alarmu dla pododdziałów 19 DPanc. do czasu powrotu jednostki na poligon w Biedrusku. Po drugie, ich autor był uczestnikiem jednej z odpraw z gen. Stanisławem Popławskim. Po trzecie, czołg Jarosza prowadził jedną z uformowanych *ad hoc* grup bojowych i dotarł do epicentrum wydarzeń, tj. pod siedzibę WUBP na ul. Kochanowskiego. W końcu o dużej wartości tej relacji świadczy jej szczegółowość, mimo że spisano ją po wielu latach od przedstawianych w niej wydarzeń. Autor pozwala sobie na osobiste refleksje, ale napisane są one w formie nieco przypominającej raport. Wspomnienia te zredagowała córka Maksymiliana Jarosza – Beata Krężel. W stosunku do oryginału w tekście dokonano jedynie drobnych zmian interpunkcyjnych i podzieleno go na akapity dla ułatwienia lektury. Wszystkie informacje w nawiasach kwadratowych mają za zadanie ułatwić czytanie relacji lub zawierają pewne merytoryczne uzupełnienia. Dodatkowe informacje merytoryczne lub odniesienia od literatury znajdują się w przypisach. Wyrażam nadzieję, że relacja ta będzie stanowiła cenne źródło dla badaczy historii poznańskiego zrywu.

<sup>6</sup> E.J. Nalepa, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992, s. 45; Wyciąg ze sprawozdania płk. Mateusza Lacha, dowódcy 19 Dywizji Pancerniej, dotyczącego działalności jednostek podległych mu oddziałów w dniach 28–30 czerwca 1956 r. w Poznaniu [w:] *Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów*, opr. S. Jankowiak, R. Kościański, R. Reczek, Poznań 2012, s. 442.

<sup>7</sup> Odpis pisma kpt. Eugeniusza Lozerta, w zastępstwie szefa sztabu 19 Dywizji Piechoty [sic], do szefa sztabu 2. Korpusu Pancernego, dotyczącego wydarzeń z 28 czerwca 1956 r. [w:] *Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów...*, s. 439.

## Maksymilian Jarosz Wspomnienia o powstaniu poznańskiego – czerwiec 1956 roku

Chciałem opisać moje przeżycia osobiste podczas powstania poznańskiego w czerwcu 1956 r. Starłem się opisać wiernie to, co zapamiętałem. 20 listopada 1954 r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej (rocznik 1934), Sztum [aktualnie woj. pomorskie], 10 miesięcy [szkoła] podoficerska wojsk pancernych, specjalność mechanik-kierowca na działa pancerne SU-76<sup>1</sup>, [którą] ukończyłem w stopniu kaprała.

Październik 1955 r. z batalionu szkolnego wysłano grupę osiemnastu mechaników-kierowców, w której i ja się znalazłem, do Komorowa koło Gubina nad Odrą [dziś woj. lubuskie]. Dotarliśmy tam pociągiem. Duże lasy [a w nich] koszary poniemieckie. Siedzimy na trawniku poopierani na plecakach przed sztabem 19. Dywizji Pancerniej<sup>2</sup>. Ze sztabu wyszedł pułkownik radziecki i polski (dowódca dywizji i doradca radziecki). Poderwaliśmy się, pułkownik radziecki zapytał „czto wy czołgisty?” Zgodnie odpowiedzieliśmy „tak jest”. Byliśmy zdziwieni i oburzeni, że nami dowodzą Rosjanie (w tym czasie, o czym jeszcze nie wiedzieliśmy, przy każdym dowódcy dywizji był doradca radziecki, który praktycznie dowodził, o czym mieliśmy okazję się nieraz przekonać), od kolegów żołnierzy dowiedzieliśmy się, że w tych koszarach kwaterowała armia niemiecka marszałka [Friedricha] v[on] Paulusa<sup>3</sup>.

Wkrótce wraz z kilkoma mechanikami-kierowcami ze Sztumu zostałem przeniesiony do Słubic [dzisiejsze woj. lubuskie] i przydzielony do Szkoły Podoficerskiej Wojsk Pancernych na czołgi T-34<sup>4</sup>. Po trzech miesiącach zostałem przydzielony do pierwszej kompanii czołgów w dwudziestym trzecim pułku czołgów, jako mechanik kierowca na czołg T-34 numer taktyczny 337 (dwie [tzn. po obu stronach] duże cyfry [liczby] wymalowane na wieży czołgu na biało), na którym przejeździłem do końca służby.

<sup>1</sup> Sowieckie działo samobieżne na bazie podwozia czołgu T-70, uzbrojone w armatę wz. 1942 ZiS-3 kal. 76,2 mm, skonstruowane w czasie II wojny światowej.

<sup>2</sup> 19 Dywizja Pancerna sformowana została na podstawie rozkazu nr 0058/Org. Ministra Obrony Narodowej z 19 IX 1955 r. na bazie 19 Dywizji Zmechanizowanej. Weszła w skład 2 Korpusu Pancernego. Dywizją dowodzili kolejno płk Józef Obodziński i płk Mateusz Lach.

<sup>3</sup> Właśc. Friedricha Paulusa (1890–1957), niemieckiego feldmarszałka, znanego głównie z bitwy pod Stalingradem. Nie miał on pochodzenia szlacheckiego.

<sup>4</sup> Podstawowy sowiecki czołg średni w okresie II wojny światowej. W Wojsku Polskim w latach pięćdziesiątych używano wersji T-34-85 o masie 32 ton, uzbrojonej w armatę wz. 1944 ZiS-S-53 kal. 85 mm.

Luty–marzec 1956 r. – półtoramiesięczny miesięczny poligon wojskowy w Biedrusku koło Poznania. Był to okres najcięższy z całej służby, zimno w namiotach, spanie w ubraniach i utrzymanie czołgu w gotowości do wyjazdu, paląc w piecyku pod dnem [czołgu].

Początek maja 1956 r. Wyjazd na poligon letni w Biedrusku. Zakwaterowanie w namiotach w lesie. Ciągłe ćwiczenia w dzień i w nocy po bezdrożach i wertepach poligonu.

28 czerwca 1956 r. Piękna pogoda – upał, godzina około 4 rano, [następuje] wymarsz mojej kompanii piechotą na strzelnicę czołgową [oddalona] ok. 5 kilometrów. Na strzelnicy każdy żołnierz strzelał z działa czołgowego po kilka pocisków, najczęściej działonowi. [Strzelano] do celów tarcz. Około godziny dziewiątej, słońce grzeje niemiłosiernie, przed nami pustkowie i w oddali tarcze, z tyłu las, [w odległości] około 200 m. Około godziny trzynastej podjechał na motocyklu z przyczepą oficer z żołnierzem do żołnierzy z kostrzyńskiego pułku czołgów [69 Pułk Czołgów Średnich], którzy odbywali podobne strzelanie obok. Gdy usłyszeliśmy, że pułk kostrzyński ma alarm bojowy i żołnierze (też jakaś naprawa czołgów) szybko wszystko zwijają i załadowują się na podjeżdżający samochód ciężarowy. Doszliśmy z kolegami do wniosku, że pewnie przyjechał [Konstanty] Rokossowski<sup>5</sup>, bo tylko minister obrony narodowej może taki alarm zarządzić [ale] przeszliśmy do swoich zajęć, bo co nas właściwie obchodzi inny pułk. Po około pięciu minutach podjeżdża po naszą kompanię samochód ciężarowy [z którego] wyskoczył oficer i krzyknął „alarm bojowy”. Szybko wskoczyliśmy na samochód, który ruszył po piaszczystych drogach poligonu, jadąc do miejsca postoju (namiotów naszego pułku). Przejeżdżając koło miejsca postoju jakiejś jednostki zmechanizowanej, nasz samochód był zmuszony kilkakrotnie się zatrzymywać, nie mogąc przejechać, ponieważ w tej jednostce również trwał alarm bojowy. Ruch samochodów i motocykli, bieżanina żołnierzy, krzyki dowódców, wyglądało to na chaos.

Uznaliśmy zgodnie z kolegami, że pewnie cały poligon ma alarm bojowy. Zastanawialiśmy się, dlaczego w mijanej jednostce widać taki bałagan, nie tak jak podczas alarmu ćwiczebnego w naszym pułku. Oficer, który nas zawiadomił o alarmie, jechał z nami, nie mówił nic (to było normalne) [ponieważ] podczas alarmów ćwiczebnych każdy żołnierz wiedział, co ma robić, to było przerabiane wiele razy. Podczas alarmu bojowego,

<sup>5</sup> Konstanty Rokossowski (1896–1968), w latach 1914–1917 żołnierz armii rosyjskiej. Od 1919 r. w Armii Czerwonej. Marszałek Armii Czerwonej i WP. W latach 1945–1949 głównodowodzący Północnej Grupy Armii Czerwonej, a następnie przeniesiony do WP, pełnił równoległe funkcje ministra obrony narodowej i wicepremiera. Po 1956 r. powrócił do ZSRS.

którego nigdy [wcześniej] nie było, żołnierze wiedzieli [jedynie], że cały pułk ma opuścić koszary w ciągu około trzech godzin, zabierając wszystko, pozostawiając tylko puste budynki. Zbliżając się do miejsca postoju pułku, myślałem już tylko o jednym, jak dojedziemy do namiotów, aby szybko zabrać pistolet maszynowy, maskę przeciwgazową, plecak i biec do mojego czołgu, i jak najszybciej go uruchomić (czołgi stały w tym samym lesie około 150 metrów od namiotów).

Gdy dojechaliśmy pod namioty, wyskoczyłem z samochodu [i] stwierdziłem od razu zamieszanie, bałagan i dezorientację. Biegając po broń do magazynu broni, natknąłem się na mojego dowódcę plutonu, który chyba nie był na strzelnicy i pytam go „obywatelu poruczniku, co bierzemy?”. Mój dowódca plutonu odpowiada mi mniej więcej tak: „biegiem uruchamiaj czołg, załoga wszystko ci przyniesie”. Krzyknąłem na któregoś żołnierza z naszej załogi czołgu – „biegiem za mną do czołgu” (załoga czołgu składała się z dowódcy czołgu, mechanika kierowcy, działonowego, przeważnie wszyscy kaprale po szkole podoficerskiej, oraz ładowniczego, szeregowego – z młodego rocznika).

Gdy dobiegliśmy ścieżką przez las do miejsca postoju czołgów, zanim przynieśliśmy akumulatory i podłączyliśmy [je], cała załoga była już w komplecie. Na środku placu stał major, zastępca dowódcy naszego pułku do spraw technicznych. Podbiegał przed wyjeżdżające czołgi [i] kierował ruchem, wymachując nerwowo rękami (wydawało mi się to bardzo dziwne, gdyż ruchem kieruje zwykle szeregowy żołnierz czy podoficer, a nie taka szucha). Znając poligonowe drożyny, [uznałem], że jedziemy w kierunku prochowni. Do prochowni było około trzech kilometrów, zatrzymałem się, wychylając głowę z luku, i zobaczyłem przed prochownią totalny bałagan, pomyślałem wtedy, co by było, gdyby była wojna. Przed prochownią na przestrzeni może dwóch hektarów leżały w różnych miejscach stopy skrzyń z amunicją strzelecką i do dział, stały tu również czołgi, samochody – każdy w innym miejscu i kierunku. Mój dowódca plutonu podporucznik [Czesław] Wołowicz wyskoczył z naszego czołgu i poszedł w kierunku stojącej grupy oficerów, zaraz wrócił i rozkazał „brać amunicję”, pytam się ile i jakiej? Odpowiedział mi coś – zrozumiałem, że mamy brać ile uważamy i poszedł z powrotem (byłem pomocnikiem dowódcy plutonu, czyli jego zastępcą [jako] najstarszy funkcją podczas jego nieobecności), postanowiłem wziąć do czołgu chyba dwie skrzynki z amunicją strzelecką. Za chwilę przybiegł dowódca plutonu, pytam „poruczniku, co się dzieje”? Odpowiedział, że jedziemy do Poznania [gdzie] strajkują kolejarze<sup>6</sup>,

<sup>6</sup> Co interesujące, przeczy to powszechnemu twierdzeniu, że żołnierze zostali skutecznie zmanipulowani przez propagandę, jakoby w Poznaniu doszło do buntu inspirowanego

po tych słowach miny nam spoważniały. Zacząłem rozumieć sytuację, zamieszanie i dziwne zachowanie się oficerów i żołnierzy, od razu byłem duchem ze strajkującymi. Jacyś żołnierze zaczęli znosić i stawiać obok mojego czołgu skrzynki z amunicją do dział, krzyknąłem żeby nanosili, a załodze kazałem ładować [amunicję] do czołgu. Pod prochownią zebrało się kilkanaście czołgów z różnych kampanii naszego pułku, które pierwsze tu przyjechały (w Pułku było ponad 50 czołgów w pięciu kompaniach). Gdy padł rozkaz [uformować] kolumnę i naprzód, ruszyliśmy tak jak czołgi stały, pomieszane kompanie i numery taktyczne (nieregulaminowo). Przez radiotelefon słyszałem co chwilę: zwiększyć szybkość, zamknąć luki. W przeciwnym kierunku na poligon minęły nas min[imum] 2 ciężarówki, na [ich] skrzyniach [ładunkowych] siedzieli cywile i milicjanci, niektórzy bez czapek i w koszulach (uciekali do wojska, w tym czasie były już w Poznaniu porozbijane przez powstańców więzienia, sądy, komisariaty milicji obywatelskiej i inne, i urzędy).

Po kilku kilometrach wjechaliśmy na przedmieścia Poznania, spoglądam przez peryskop na prawo i lewo, widzę na chodnikach dużo stojących ludzi, którzy coś krzyczeli, machali rękami i chusteczkami. Wyglądało to tak, jakby ci ludzie cieszyli się, że jedziemy na pomoc strajkującym. Gdy padła komenda stój, zatrzymałem czołg, wyskoczyłem, a z następnego [czołgu wyszedł] mój kolega Heniek Kawka z Kutna, też mechanik-kierowca, na chodnikach tutaj [było] pusto, na wprost w oddali widać wieżę (wieża spadochronowa [w Parku Sołackim]), kłęby czarnego dymu [i] słychać wybuchy z tamtej strony. Po chwili nabiegł młody mężczyzna, zatrzymujemy go z Kawką i pytamy, co tu się dzieje, ten wystraszony i roztrzęsiony opowiada, że jest członkiem Z[wiązku] N[auczycielstwa] P[olskiego], przyjechał z wycieczką, duża grupa dzieci z piątej klasy schroniła się na dworcu PKP i czekają z nauczycielką wystraszeni. On szuka lokum i jedzenia, a właściwie to nie wie, co robić. Mówi, że dworzec [jest] zdemolowany, nie kursują pociągi, [ludzie na dworcu] widzą przewrócony parowóz i zabitego mężczyznę, i pobiegł dalej. Jesteśmy obydwoj przerażeni, otrząsnęliśmy się szybko, gdy pada komenda „do wozu, silniki w ruch, naprzód”.

Po chwili wjechaliśmy, skręcając w prawo w ulicę, mając po lewej stronie park. Zatrzymujemy się na krótko, słychać dalekie, rzadkie wybuchy i strzały z broni strzeleckiej. Jest godzina ok. 15.00, upał, siedzimy w czołgach. Nie ma czasu myśleć, wszystko dzieje się szybko, wrażeń coraz więcej. Jest rozkaz „oficerowie, dowódcy czołgów i mechanicz-

---

przez Niemców, prowokatorów zachodnich itp. Por. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt...*, s. 141–142.



-kierowcy zbiórka na czele kolumny”, biegniemy, jest [tam] dowódca [23] pułku [czołgów średnich], major [Witold] Wereszczyński<sup>7</sup>, stajemy w dwuszeregu. Jest nas około trzydziestu oficerów i żołnierzy oraz kilku po cywilnemu funkcjonariuszy UB (Urząd Bezpieczeństwa Wewnętrznego [właśc. Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego]). Z parku wychodzi do nas w grupie wyższych oficerów gen. [Stanisław] Popławski (Rosjanin<sup>8</sup>), wiceminister Obrony Narodowej. Dowódca naszego pułku podrywa się do złożenia raportu, gen[erał] macha ręką, że nie trzeba. Podchodzi do nas bardzo blisko i pokazuje ręką, żebyśmy zrobili półkole wokół niego. Szyk zniknął, zrobiliśmy półkole.

Rozkaz gen. Popławskiego – nie potrafię odtworzyć dokładnie treści tego rozkazu, ale podaję kolejno zapamiętane zdania. Mówił: Wy jesteście najlepszym pułkiem w Polsce. Wam przypadło w udziale zaprowadzić w mieście porządek. Nie bójcie się, za każdym czołgiem pojedzie samochód piechoty (nie bójcie się powtarzał kilka razy). Uważajcie, cywile mają około dwunastu czołgów zabranych ze Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu, na czołgach tych są jakieś znaki narysowane kredą<sup>9</sup>. Na ogień odpowiadać ogniem. Majorze ([zwrócił się] do mojego dowódcy pułku), podzielić kolumnę na grupy po cztery, pięć czołgów i dwa, trzy samochody z piechotą. Na dowódcę każdej grupy wyznaczyć oficera. Do każdej grupy przydzielić funkcjonariusza UB, który będzie [się] orientował w mieście.

Byłem najpierw zaskoczony tym, jak mówił gen. Popławski, [bo] mylił się, zaciął, był chyba wystraszony. Teraz wszystko działo się w sekundowych odstępach. Gdy gen. Popławski wycofał się z grupą oficerów, mój dowódca pułku złapał się obydwoma rękoma za głowę i szepnął „Boże, co robisz?” Rozkaz gen. Popławskiego i zachowanie dowódcy pułku wywarło na mnie i kolegach przygnębiające wrażenie, że kierują nas do walki z braćmi Polakami, mieszkańcami Poznania. D[owód]ca pułku szybko

<sup>7</sup> Witold Wereszczyński (1926–1987), generał, żołnierz 2 Armii WP. Po wojnie służył w broni pancernej. W okresie 1954–1956 r. dowódca 23 Pułku Czołgów Średnich. W latach 1973–1976 komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych. Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Poznaniu (*Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów...*, s. 455).

<sup>8</sup> Stanisław Popławski (1902–1973), 1920–1944 żołnierz Armii Czerwonej. W 1944 r. w stopniu generała brygady skierowany do WP, gdzie dowodził 1 i 2 Armią WP. Od 1945 r. dowódca Śląskiego OW. Od 1947 r. dowódca wojsk lądowych WP. W latach 1950–1956 Główny Inspektor Wyszkozenia Bojowego. Od kwietnia 1949 r. wiceminister Obrony Narodowej. W 1955 r. mianowany do stopnia generała armii. Po 1956 r. powrócił do ZSRS (M. Szczurowski, *Dowódcy Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943–1945. Słownik biograficzny*, Pruszków 1996, s. 102–103).

<sup>9</sup> W rzeczywistości ludność cywilna zdobyła dwa z trzech czołgów wysłanych na pomoc funkcjonariuszom WUBP.



podzielił kolumnę na grupy. Byłem pierwszym czołgiem w grupie pięciu czołgów i dwóch samochodów piechoty. Każda grupa miała działać w innym rejonie. Biegnę do czołgu, wskoczyłem do środka, wiem, że zaraz ruszamy, ogarnął mnie wielki strach, myślę bardzo szybko, może zginę, widzę w myślach całe swoje życie, moją dziewczynkę Ziunię (przyszłą żonę), którą kochałem, rodzinę, dom. Jak grom pada komenda przez radiotelefon „zamknąć luki, silniki w ruch, naprzód”, przechodzą mnie ciarki, żegnam się [znakiem krzyża] i ruszam. Zanika stopniowo strach i myśli o swoim życiu. Słucham komend i rozkazów i patrzę przed siebie, co się dzieje, myślę o powstańcach, z którymi jestem duchem i sercem i [nie wiem,] co robić w mojej sytuacji. W moim czołgu oprócz czteroosobowej załogi, tj. dowódcy czołgu, działonowego, mechanika-kierowcy, wszyscy po szkole podoficerskiej, oraz ładowniczego, szeregowego z pierwszego rocznika, jest d[owód]ca batalionu piechoty major, [który] równocześnie [jest] dowódcą czołgu, jako najstarszy stopniem, mój d[owód]ca plutonu ppor. Wołowicz oraz przydzielony funkcjonariusz UB. Z ulicy, na której stoimy, jadę w lewo pod jakiś wiadukt, nigdzie nie widać ludzi. Pada komenda „w lewo”, skręcam w jakąś główną ulicę (ul. Dąbrowskiego), w oddali widzę barykadę: dwa tramwaje przewrócone w poprzek ulicy, jakieś deski czy skrzynie, myślę, co robić, słyszę kilka razy komendę „naprzód”, zmniejszam odruchowo szybkość, jadę coraz wolniej, nie słyszę żadnej komendy ani rozkazu, cisza. Do barykady jest ok. 50 metrów, widzę trzy głowy i wystające lufy, chyba strzelają w kierunku naszego czołgu, robi mi się gorąco, uświadamiam sobie, że w każdej chwili może paść pocisk przeciwpancerzy z ręcznego granatnika i koniec z nami. Prawie się zatrzymuję, cisza w hełmofonie, nasz czołg nie strzela. Lecą butelki zapalające z okien wysokich budynków (potem stwierdziłem, że musiało spaść i na mój czołg kilka na tylną część czołgu, bo było szkło i okopcenie. Nasze czołgi były na ropę, więc butelki nie robiły większej szkody, gdyż benzyna spaliła się na pancerzu. Czołgi niemieckie były na benzynę, która mocno paruje i od jednej butelki czołg mógł stanąć w płomieniach). Pytam przez hełmofon kilka razy, „co robić, co robić?” Słyszę, jak major mówi do mojego dowódcy plutonu: „poruczniku, oddaję wam słuchawkę, ja nie wiem, co robić”, mój d-ca plutonu podaje mi komendę „w tył zwrot”, ja natychmiast wykonuję w tył zwrot na lewą gąsienicę i jednostajnie podaję „naprzód, naprzód”, co wykonują.

Jadę znów powoli i zastanawiam się, gdzie jechać, gdyż po prawej stronie przez chodnik między drzewami a budynkami nie zmieszczę się, z lewej strony stoi podstawiony duży, rozbity samochód ciężarowy. Pośrodku ulicy w poprzek skośnie wisi urwany, gruby przewód elektryczny, dotyka ziemi, przemknęła mi przez głowę myśl: „a może jest

pod prądem”. Po prawej stronie podstawiono tramwaj złożony z trzech wagoników, jest pusty, nie widać ludzi na ulicy, nie widzę również pozostałych czołgów z mojej grupy, które miały jechać za mną. Wciąż słyszę komendę „naprzód”. Decyduję się pchnąć lekko tramwaj i jechać dalej. Przednia część pierwszego wagonika tramwaju rozlatuje się jak pudełko zapalek, tramwaj oddala się, jest lekko z górki, [a] za tramwajem może kilkanaście metrów stoi samochód osobowy z białym dużym płótnem na masce i wymalowanym czerwonym krzyżem. Jacyś ludzie i pielęgniarki umieszczają w nim rannych, widać było nosze. I znów oblało mnie gorąco, że zobaczyłem dopiero teraz, co się dzieje, że za chwilę będzie masakra z mojej winy, gdyż tramwaj toczy się coraz szybciej prosto na samochód. Odetchnąłem, gdy w ostatniej chwili [samochód] odjechał.

W tym czasie pada komenda „w prawo”, skręcam w prawo w jakąś ulicę. Po chwili w następną ulicę znów w prawo. Odruchowo zatrzymałem się, gdyż zobaczyłem naprzeciwko w odległości ok. 100 metrów czołg z lufą w moim kierunku, zamarłem na chwilę, gdyż wydawało mi się, że na wieży są jakieś znaki. W hełmofonie cisza, czekałem może mniej niż minutę, myślę strzeli czy nie, nasz [czołg] nie strzela. Czołg z naprzeciwka wycofał się do tyłu. Słyszę komendę „w tył zwrot, w prawo naprzód”. Znów jestem na tej samej ulicy (ul. Kochanowskiego). Po lewej stronie [znajduje się] wielopiętrowy budynek (UB) [WUBP Poznań – ul. Kochanowskiego 2a]. Górne piętra w ogniu i dymie, im bliżej [to] coraz więcej ludzi, wszędzie czołgi, pełno ludzi, coś krzyczą, nie można przejechać, od płonącego budynku odpryskuje tynk, w tym kierunku strzelają powstańcy. Pada komenda „w prawo” i „naprzód”. Jest to główniejsza ulica (ul. Poznańska), jadę bardzo wolno, prawie stoję, lecą z górnych pięter butelki zapalające, jeden czołg się pali, z innego czołgu cywil-powstańcy wyciągają za odzież przez górny luk żołnierza, jest chyba w koszuli. Z lewej strony z bramy budynku młody mężczyzna strzela z rkm-u z pozycji siedzącej w kierunku płonącego budynku, obok niego dziewczyna i inni ludzie. Jadący bardzo powoli przede mną czołg ma prze-strzelony zapasowy zbiornik paliwa umieszczony z boku nad błotnikiem. Starsza kobieta, babcia przystawia zapaloną świeczkę do wyciekającego paliwa (ropa), może to śmieszne, ale jak tragiczne. Nasila się strzelani-na, nasz czołg milczy, na ulicy coraz mniej ludzi. Z balkonu pierwszego piętra mężczyzna strzela w kierunku płonącego budynku, po chwili zawisnął na poręczy. Widzę, jak młoda dziewczyna biegnie chodnikiem, w pewnej chwili osuwa się na latarnię, widzę krew na sukience, jestem bardzo blisko, ludzi coraz mniej, przede mną wiadukt, na komendę skręcam przed wiaduktem w prawo w jakąś ulicę (ul. Roosevelta), po lewej stronie zarośla i tory kolejowe. Przede mną nie ma żadnych czołgów ani

ludzi. Jadę wolno naprzód, po obydwu stronach widzę po dwóch żołnierzy z bronią, którzy nieco wyprzedzają mój czołg, patrzą w górne piętra skuleni pod niewielkimi drzewami. Żał mi tych chłopaków. I tu z okien padają butelki zapalające. Pada komenda „stój” zatrzymuję się, z prawej strony na wprost mojego czołgu jest mała ulica poprzeczna (ul. Zacisze, obecnie nie istnieje).

Jest ok. godziny 17.00. Zgasilem silnik, trwa strzelanina, chwilami bardzo się nasila. Siedzimy wszyscy w czołgu, luki dalej pozamykane. Gdy strzelanina chwilami trochę cichnie, pierwszy opuszcza czołg d-ca batalionu piechoty, major. Po chwili zwracam [się] do mojego dowódcy plutonu w dość ostrym tonie: „Ob[ywatelu] poruczniku, co z jedzeniem, musimy wyjść za potrzebą” (nie jedliśmy ok. 8 godzin, a ok. 6 nie byliśmy za potrzebą), mogłem sobie pozwolić na taki ton, gdyż była to sytuacja szczególna, stosunki pomiędzy przełożonymi a podwładnymi zmieniły się bardzo szybko na koleżeńskie, ponadto lubił mnie, byłem starym żołnierzem i jego pomocnikiem, czyli zastępcą). Gdy strzelanina oddalała się, wyskakujemy po kolei w zarośla, po chwili siedzimy znów w czołgu, strzelanina trwa bez przerwy, raz blisko, raz dalej, raz rzadziej, raz słycać jeden jazgot, nasz czołg milczy. Przybiega żołnierz i zawiadamia nas, że mamy iść na odprawę. Ja biegnę z dowódcą plutonu. Na jakimś podwórzu stoi grupa żołnierzy, luźno, nie w szyku, w środku major, który był w moim czołgu, na głowie ma furazerkę z dystynkcjami kaprała, z naramienników oderwane paski i gwiazdki, widać ślady (wszyscy oficerowie zmieniali dystynkcję, taki podobno mieli rozkaz, uważano, że powstańcy strzelają przede wszystkim do oficerów); major bardzo sympatyczny, mówił jak do kolegów, treść prawie dosłowna: „jest podobno 51 osób zabitych, jest zarządzone godzina policyjna, należy wszystkich zatrzymać, nie wchodzić do budynków mieszkalnych”. Były do niego jakieś pytania żołnierzy.

Biegniemy do czołgu. Strzelanina trwa. Przyleciał znów inny żołnierz z wiadomością, że pod wiaduktem z tyłu mojego czołgu ok. 150 metrów jest kuchnia. Chcemy iść wszyscy. D[owód]ca plutonu wysła dwóch z załogi, ja zostaję, a do mnie mówi: ty musisz trzymać nogę na sprężle, oni nam przyniosą [jedzenie]. Są już z powrotem z pełnymi menażkami, jedzą po ok. 10 godzinach. Strzelanina trochę cichnie. Proszę dowódcę plutonu znów, aby mnie puścił do tej kuchni, choćby kości rozprostować. Pozwala, ale niechętnie. Jest szarówka, dobiegam pod wiadukt, kuchni już nie ma, ale spotykam najlepszego kolegę [N.] Marciniaka z Poznania z naszej kompanii, też mechanika-kierowcę czołgowego, stoi przy murze z matką, matka płacze, kłaniam się i biegnę z powrotem (znałem jego matkę, przyjeżdżała często do Słubic, więc szliśmy razem na przepustkę),

biegnę z powrotem z pustą menażką. Wskakuję do czołgu, jestem wściekły, bo głodny, ktoś z załogi podaje mi menażkę z resztką jedzenia.

Jest ciemno, godzina ok. 22.00, strzelanina raz się przybliżyła, to znów się oddala, widać setki pocisków świetlnych na niebie, wydaje się, że wszyscy strzelają w górę. Niestety nie wszyscy jednak strzelali w górę. Od przodu w naszym kierunku jedzie jakiś samochód ciężarowy, nie wygląda na wojskowy, wychodzimy z czołgu z dowódcą plutonu, dajemy znaki rękami, aby się zatrzymał. Samochód nie zatrzymuje się, tylko szybko skręca w boczną uliczkę (ul. Zacisze). Wskakujemy do czołgu, działonowy na rozkaz dowódcy plutonu strzela z karabinu maszynowego po kołach. Samochód zatrzymuje się w odległości ok. 50 metrów, czuję się jakoś dziwnie, nasz czołg strzelał po raz pierwszy. Siedzimy w czołgu, strzelanina jakby przycichła, z rzadka słychać dalekie serie. Wyszliśmy z dowódcą plutonu z czołgu. Znów jedzie samochód z tego samego kierunku, ale osobowy, zatrzymujemy go, cała maska przykryta dużym białym płótnem z czerwonym krzyżem, otwierają się drzwi, w środku jest kierowca, lekarz i dwie pielęgniarki w białych fartuchach poplamionych krwią. D-ca plutonu coś się ich pyta, opowiadają, że przewieźli już ok. trzydziestu rannych podchorążych ze szkoły oficerskiej wojsk pancernych, że niedaleko jest szpital (szpital [miejski] im. [Franciszka] Raszei [ul. Mickiewicza 2]). Współczujemy i puszczamy ich.

Ok. godziny 23.00 znów wyszliśmy z czołgu i zatrzymujemy idącego kolejarza. D[owód]ca plutonu oznajmia mi, że jest zarządzona godzina policyjna i mamy wszystkich zatrzymać. Kolejarz w starszym wieku twierdzi, że jest maszynistą, co zresztą widać po usmarowanym ubraniu i niesionej torbie. Prosi, żebyśmy go puścili, bo mieszka w tej ulicy (Zacisze) bardzo blisko i coś tam jeszcze tłumaczy. Puszczamy go. Coś jakby mnie tknęło i mówię do dowódcy plutonu „lepiej wejdźmy do czołgu”. Jeszcze dobrze nie zdążyliśmy wskoczyć, gdy nagle z tego kierunku, w którym poszedł ten kolejarz z odległości ok. 70 metrów z pozycji leżącej wzdłuż chodnika, wystrzelił ktoś kilka dłuższych serii z karabinu maszynowego w prawy bok mojego czołgu. Nasz czołg nie strzela, wciąż słychać strzały pojedyncze i seryjne, raz bliżej, raz dalej. Siedzimy w czołgu, luki pozamykane. Siedzę jak zwykle na siedzeniu mechanika-kierowcy z nogą na sprzęgle. Zdrzemnąłem się. Nagle zerwałem się, gdy coś mocno uderzyło w mój czołg, myślałem, że pocisk. Słyszę warkot czołgu i zgrzyt gąsienic. Myślę, że chyba przejeżdżający obok czołg zawadził o mój. Wskakuję, klnę i patrzę czy nie urwał mi gąsienicy. Jest tylko urwany kołpak od pierwszego koła i pogięty błotnik, to mało ważne. Wchodzę do czołgu. Strzelanina trwa nadal, ale rzadziej.

Rozwidnia się, jest piątek 29 czerwca. D[owód]ca plutonu pyta się ostro funkcjonariusza UB, który był w moim czołgu: „Ma pan broń?”. „Mam” – odpowiada. „A amunicję?”. „Nie mam”. „To niech pan sobie weźmie”. Podał mu któryś z żołnierzy trochę w garści, ten schował do kieszeni, [funkcjonariusz ten] stał koło czołgu, bał się i nic nie mówił. Patrzyłem na niego ze wstrętem. Coś się odezwał, chyba czy może już pójść i odszedł (był to młody mężczyzna w wieku ok. 30-tu lat w jasnym prochowcu, przez cały czas siedział w czołgu, w kącie i nie przemówił do nikogo ani słowem, nikt do niego również).

Jest godzina ok. ósmej, coraz więcej ludzi na chodnikach. Strzelają coraz bliżej, działonowy z mojego czołgu, Kucharski spod Łodzi, strzela z karabinu maszynowego z wieży seriami chyba na rozkaz dowódcy plutonu, nie wiem, strzela coraz niżej 2–3 metry nad ziemią. Widzę jak lecą liście z dolnych gałęzi drzew. Ludzie pochylają się, uciekają, jakaś starsza kobieta przewraca się, chyba się potknęła, bo wstaje i biegnie dalej. Rozpętała się blisko gęsta strzelanina, nie wytrzymałem, biorę duży klucz i uderzam działonowego w nogę, która jest za moimi plecami, strzela już wyżej, przerywa ogień, coś krzyczy (mówiłem mu wcześniej, żeby nie próbował strzelać do ludzi, odpowiedział mi, że gównu mnie to obchodzi, byliśmy trochę skłóceni). Strzelanina chwilami oddala się, wychodzimy z czołgu z dowódcą plutonu, stoimy, patrząc odruchowo w górę, widzę w okienku na poddaszu w narożnym budynku z rzeźbą<sup>10</sup> (ul. Roosevelta–Zacisze) pół głowy i wystającą lufę, coś krzyknąłem do dowódcy plutonu, skryliśmy się błyskawicznie za czołg, w sekundę potem pada z tego okienka kilka serii z pistoletu maszynowego. Pociski jak groch odbijały się od pancerza i padały splaszczone na ulicę. Przestał strzelać, obydwaj wskoczyliśmy do czołgu, zdenerwowani. D[owód]ca plutonu każe strzelać działonowemu do tego okienka. Leci kilka serii z karabinu maszynowego, przerywa ogień, na całym rogu budynku sito z tynku. Myślę: „dlaczego powstańcy strzelają do polskich żołnierzy?” I też jestem trochę zdenerwowany.

W oddali słychać strzały. Koło godziny 10.00 podjeżdża pod nasz czołg samochód ciężarowy z amunicją. Wskoczyłem na czołg (d[owód]ca plutonu był w tym czasie chyba na odprawie). Na samochodzie stał jakiś sierżant i szeregowy żołnierz, który bierze skrzynkę z amunicją strzelecką i chce położyć na pancerzu naszego czołgu. Zakląłem ze złością, żeby to zabrali, a przywieźli jedzenie. Stoję na czołgu i prowokacyjnie trzymam pistolet maszynowy. Sierżant coś odpowiedział, odjeżdżają. Siedzę

<sup>10</sup> Chodzi o charakterystyczną rzeźbę przedstawiającą kobietę, umieszczoną na kamienicy przy ul. Zacisze 2 od strony ul. Roosevelta.

w czołgu, słyszę w helmfonie, jak przez radio składa raport dowódcy pułku d[owód]ca piątej kompanii czołgów, melduje [on] m.in., że w jego kompanii brakuje dwóch ludzi i dwóch pistoletów maszynowych. Pomyślałem „pewnie zabici”, a oni przeszli na stronę powstańców, potem wrócili już po powrocie na poligon. Cały pułk o tym mówił po nazwiskach przez parę dni, a potem wszystko ucichło. Nie mieli z tego powodu żadnych konsekwencji, a mogli nawet wisieć.

Jest godzina ok. 10.30, proszę dowódcę plutonu, aby mi pozwolił zobaczyć ostrzelany przez nas w nocy samochód ciężarowy stojący niedaleko bocznej ulicy (ul. Zacisze). Pozwala, biegnę, w kabinie kierowcy drzwi pootwierane, prawie wszystkie koła przestrelone, nie widać śladów krwi, trochę mi lżej na duszy. Myślę, że chyba nikogo nie zabiliśmy ani [nie] raniliśmy. Zajrzałem z tylnej burty na skrzynię, leżały tam dwa magazynki do pistoletu maszynowego i trochę rozsypanej amunicji. Biegając, wracam do czołgu.

Jest godzina ok. 11.30, jakiś żołnierz zawiadomił nas, że ok. 300 metrów stąd jest uruchomiona stołówka i można tam iść i brać jedzenie. Wszystkim miny się poprawiły, bo byliśmy piekielnie głodni. Ja chcę koniecznie iść, d[owód]ca plutonu jak zwykle: „ty musisz mieć nogę na sprzędgle, bo może w każdej chwili padnie rozkaz jechać”. Przekonałem go, biegniemy z którymś z członków załogi, mijamy stojące czołgi. Przed stołówką pytamy kilku wychodzących żołnierzy, gdzie dają jedzenie, mówią, idźcie od razu pod okienko i dostaniecie, ile chcecie, to jest stołówka ubowców. Mamy menażki całej załogi, wpadamy w duży hol, długa kolejka cywili i funkcjonariuszy UB, wyciągają do nas z uśmiechem ręce z papierosami, czekoladami, kierują nas pod okienko bez kolejki, patrzymy na nich z obrzydzeniem, nic od nich nie bierzemy, podchodzimy do okienka, odchodzi kilku żołnierzy z pełnymi menażkami, rozmawiamy z nimi, w okienku starsza gruba kucharka uśmiecha się, napełnia nam menażki sznycłami i ziemniakami. Biegniemy z powrotem chodnikiem, mijamy kolejne czołgi, przy jednym stoi dwóch żołnierzy, równamy się z nimi i wtedy pada seria z karabinu maszynowego prostopadle do ulicy, którą biegniemy, z odległości 200–300 metrów z dachu dużego gmachu krytego czerwoną dachówką. Jeden z żołnierzy stojący obok mijanego czołgu przewraca się, czuję, że pociski przelatują bardzo blisko naszych głów. Trochę wystraszeni dobiegamy do naszego czołgu, w którym dzielimy jedzenie. Jemy, poprawia się samopoczucie. Strzały coraz rzadsze, na ulicach pokazuje się ludzie, coraz dłużej stoimy obok czołgu.

Jest godzina 13.00–14.00, upał, bardzo chce nam się pić. Idziemy we dwóch oczywiście za pozwoleniem dowódcy plutonu do pobliskie-



go szpitala im. Raszei, widać porozwieszane wysoko na ścianach białe płótna z czerwonymi krzyżami. Głównym wejściem wnoszą rannych. Za głównym wejściem jakiś zaułek, kran, umywalka, pijemy wodę, nabieramy do menażek. Biegniemy, jesteśmy już przy naszym czołgu. Godziny popołudniowe, wzdłuż naszej kolumny wjeżdża kolumna transporterów opancerzonych, zatrzymują się na chwilę, pytamy tych chłopaków, skąd jadą, z Białegostoku – mówią. Jesteśmy zdziwieni, wiemy, że do Poznania wjechała nasza 19-ta dywizja pancerna i wiele innych jednostek wojskowych. Po co tyle wojska?

Godziny przedwieczorne, idzie chodnikiem powoli stary mężczyzna, utyka, jedna nogawka podwinięta do kolana, łydka owinięta bandażem, przebija krew. Bandaż odwinął się i wlecze ze dwa metry za nim, i znów widok komiczny, ale jak wzruszający.

Późne godziny wieczorne, padają komendy i rozkazy, odbywa się kompletowanie i przegrupowanie pododdziałów. Nasza pierwsza kompania czołgów ustawia się na ulicy Poznańskiej w kierunku poprzecznej ulicy Kochanowskiego.

Siedzimy w czołgu, drzemiemy, jest sobota rano (30 czerwca). Dowódcy kierują nas, aby się umyć, do budynku po lewej stronie prawie na wprost mojego czołgu. Wiemy, że jest to budynek, w którym mieszkają rodziny ubowców. Idziemy z kolegą, duża brama, wchodzimy z podwórza na parter, długi korytarz, chwilę nad słuchujemy, cisza, z żadnych drzwi nikt nie wychodzi, po chwili pod jednymi drzwiami słychać cichy płacz kobiety, myślę, chyba kogoś oplakuje. Schodzimy do suterenu, wzdrygam się, widząc na ścianie plamki krwi, cywila ani na lekarstwo. W dużej ubikacji kilku żołnierzy goli się, myje, my robimy to samo. Przy wybitym okienku wychodzącym na podwórze leży jeden czy dwa karabinki sportowe i trochę amunicji. Przemknęło mi przez myśl, że chyba się tu broniły rodziny ubowców, bo coś już na ten temat mówili oficerowie. Patrzymy na to obojętnie, jeden z żołnierzy ogląda karabinek i rzuca. Wychodzimy ogoleni, umyć.

Jest godzina 9.00–10.00. Czyścimy czołg, zgarniamy szkło, prostujemy błotnik, nie ma strzelaniny, coraz więcej ludzi przechodzi chodnikiem, zwłaszcza młodzież, patrzą na nas jak na bandytów i wrogów. Kiwają głowami, coś cicho mówią. Jestem upokorzony, unikam ich spojrzeń jak i moi koledzy. Ok. godziny 11.00 nagle alarm, dowódca plutonu mówi mi „jedziemy na Jeżyce” (dzielnica czy ulica [dzielnica Poznania] coś się tam działo). Wskakuję do czołgu, padają zwykłe komendy „zamknąć luki”, „silniki w ruch”. Myślę: „znów się na zaczyna”. Siedzimy i czekamy w napięciu może 15–20 minut. Alarm odwołują. Stoimy nadal w tym samym miejscu, upał.



Ok. godziny 13-tej jemy obiad, stawiając menażki na błotnikach czołgu. Ludzi przechodzących chodnikiem coraz więcej, przede wszystkim dziewczyny wyzywają nas już głośno od najgorszych, plują na nas, wyrzydają nam jedzenie. Przerwywamy jedzenie, wchodzimy do czołgu, jestem wstrząśnięty, czuję się winny (powstańcy liczyli na wojsko, że przejdzie na ich stronę, wielu żołnierzy potem twierdziło, że gdyby powstanie trwało jeszcze 2–3 dni, to tak by się stało). Na tyle wojska i czołgów, które wjechały do Poznania, znalazła się znikoma część, która strzelała do ludzi, nawet z działa czołgowego wystrzelono 3 pociski z piątej kompanii czołgów naszego pułku, uszkadzając poważnie budynek<sup>11</sup>. To wystarczyło, aby zmieść garstkę walczących, niezorganizowanych ludzi. Był kolejny rozkaz: „nie wdawać się z ludźmi w żadne dyskusje, nie wchodzić do budynków mieszkalnych nawet napić się wody”.

Po południu pojawiają się i mijają nas częste patrole milicyjne. Idą butnie po pięciu. Jeden z karabinem maszynowym na piersiach, reszta obwieszona taśmami z amunicją i pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału. Patrzę na nich ze wstrętem i nienawiścią, na tych „bohaterów teraz”<sup>12</sup>. Coraz więcej wyzwisk od ludzi pod naszym adresem, nie mogę tym ludziom patrzeć w oczy, jakie to jest przykre i tragiczne, taka walka bratobójcza, a przecież duchem i sercem jestem z nimi, jak i większość żołnierzy.

W nocy z soboty na niedzielę siedzimy w czołgach, na ulicy nie ma ludzi, padają rozkazy i komendy, wracamy na poligon. Jesteśmy na miejscu postoju pułku ok. godziny pierwszej w nocy. Dowódcy przekazują nam rozkaz „zdawać pozostałą amunicję” i więcej się tym nie interesują. Każę ładownicemu zebrać resztę amunicji do wiadra. Idę z nim, pytam sierżanta, który przyjmuje: „jak zdajemy, liczymy?”. Sierżant każe wysypać na kupę, inni robią to samo (w normalnych warunkach po warcie z amunicji trzeba było rozliczyć się do jednego naboju). Przez dłuższy czas z wielu sienników w namiotach wypełnionych słomą podczas sprzątania wylatywały dziesiątki nabojów, niewiele się tym

<sup>11</sup> Jeden strzał oddano na ul. Dąbrowskiego w budynek, w którym znajdowało się stanowisko ogniowe powstańców, dwoma kolejnymi rozbito w godzinach wieczornych barykadę na ul. Świerczewskiego (E.J. Nalepa, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta...*, s. 49; E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt...*, s. 145).

<sup>12</sup> Początkowo postawa funkcjonariuszy była bierna. Dopiero w godzinach popołudniowych, w czasie intensywnych walk w Poznaniu, MO przystąpiła do aktywnych działań zmierzających do stłumienia buntu. Powołano nawet złożone z milicjantów tzw. grupy szturmowe, które rozbiły stanowiska ogniowe powstańców (E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt...*, s. 151, 164).

wszyscy przejmowali. W ciągu najbliższych dni zarządzono informację polityczną. Przybył jakiś obcy oficer polityczny. Przeszywaliśmy go lekceważącym wzrokiem i docinali mu. Powiedział nam parę zdań bez związku, a na koniec: „co ja wam będę mówił, jak było, wy najlepiej wiecie, boście tam byli”.

Również w ciągu najbliższych dni trwały między żołnierzami ożywione dyskusje, co, gdzie i jak było. Zadawano sobie pytania. W naszym dwudziestym trzecim pułku czołgów było dwóch rannych w głowę, ponieważ butelki z benzyną rzucone z piętra trafiły przez otwarte luki w głowy żołnierzy. Dwa czołgi spalone przyholowano na poligon, było w nich po dwóch żołnierzy, których cywile wyciągnęli, a czołgi spalili (do niektórych czołgów w naszym pułku zdążyło dotrzeć tylko po dwóch, trzech żołnierzy, a w jednym był nawet jeden żołnierz).

Były pogłoski, że w całej naszej 19-tej dywizji pancernej było jedenastu zabitych żołnierzy. Opowiadali żołnierze, którzy to widzieli, że mechanik-kierowca czołgu, którym jechał nasz dowódca pierwszej kompanii czołgów por. Rapalski<sup>13</sup> [i ten] skierował pistolet do [w kierunku tego] mechanika-kierowcy i rozkazał mu wjechać w ludzi, potem były jeszcze na gąsienicach resztki ciał i krwi<sup>14</sup>. Do końca służby ten mechanik-kierowca nic nie mówił, był bardzo dziwny, widać było, że mocno to przeżywa. Prasa donosiła, że zostało aresztowanych ponad 500 osób. Według oceny żołnierzy do Poznania skierowano cały drugi korpus pancerny z poligonu w Biedrusku. Dlaczego powstańcy atakowali wojsko, przecież widzieli, że prawie wszyscy strzelają w górę i jesteśmy polskimi żołnierzami. Oficerowie twierdzili,

<sup>13</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o Eugeniusza Rapalskiego, s. Józefa. Od 19 X 1952 r. do 1961 r. dowodził on kompanią w 23 Pułku Czołgów 19 DPanc./5 DPanc. W relacji Jarosza nie zgadza się jedynie stopień, ponieważ Rapalski rozkazem z 18 X 1952 r. awansowany został do stopnia kapitana. W opinii służbowej Rapalskiego czytamy m.in.: „Rapalski w czasie prowokacji w Poznaniu ze strony ośrodków imperialistycznych wykazał dużą inicjatywę dowódczą i energię w utrzymaniu Władzy Ludowej w m. Poznań. W czasie walki otrzymał jedno z najtrudniejszych zadań zabezpieczenia koszar KBW przed opanowaniem, jak również patrolowania na ulicach miasta, w czasie którego całkowicie zniszczył samochód wiozący broń dla bandy prowokatorów, skutkiem czego przyczynił się do szybszego zlikwidowania prowokacji poznańskiej” (Archiwum Wojskowe w Oleśnicy, AWO 1614-6804/91/724, Teczka personalna ppłk. Eugeniusza Rapalskiego). Z kolei w sprawozdaniu dowódcy 19 DPanc. znajduje się informacja, że w działaniach w Poznaniu wyróżnił się m.in. niejaki por. Rafalski (*Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów...*, s. 445).

<sup>14</sup> Spośród 57 osób zabitych w czasie walk w Poznaniu 54 poniosły śmierć w wyniku postrzału, jedna przez pobicie, jedna w wyniku ran odniesionych w wypadku samochodowym, a także jedna wskutek zgniecenia przez czołg. Wśród zabitych byli tylko mężczyźni. Najmłodsza śmiertelna ofiara miała 13 lat, a najstarsza – 57. Aż 26 proc. zabitych (15 osób) to dzieci i młodzież do lat 18 (Ł. Jastrzęb, *Poznański Czerwiec 1956 r. – próba ustalenia...*, s. 525, 534; por. przyp. 24).

że cywile byli przekonani, że to są Rosjanie w polskich mundurach. Wkrótce po powrocie na poligon rozeszła się również pogłoska, że niektórzy żołnierze mają otrzymać jakieś odznaczenia. Zawrzało, ogólne dyskusje były temu bardzo przeciwnie, odznaczeń nie było.

Do końca służby, do 14 listopada 1956 roku, stosunki pomiędzy żołnierzami a oficerami były bardzo swobodne, tym bardziej gdy przyszedł październik i objął władzę Gomułka. Jego pierwszego przemówienia<sup>15</sup> słuchaliśmy przed głośnikiem na terenie koszar w Słubicach, siedząc na trawie pomieszani z oficerami.

### Dodatek

Dopiero w latach osiemdziesiątych historycy zaczęli pisać o zajściach w Poznaniu<sup>16</sup>, że było to powstanie poznańskie w czerwcu 1956 r., w którym walczyło z bronią w ręku ok. 160 osób. Broń zdobyto po rozbiciu więzienia na ul. Młyńskiej i posterunków Milicji Obywatelskiej w Poznaniu i okolicach. Według źródeł pisanych do Poznania skierowano cały drugi korpus pancerny z poligonu w Biedrusku i inne jednostki spoza Biedruska razem około 10 000 żołnierzy, kilkaset czołgów i samochodów. Były też pogłoski, że w Pile rozstrzelano dziewiętnastu oficerów i podchorążych ze szkoły oficerskiej wojsk pancernych w Poznaniu<sup>17</sup>. Za to, że oddali część czołgów cywilom, o czym wspominał wiceminister obrony narodowej gen. Popławski, wydając nam rozkaz do stłumienia powstania. Podchorążych z Poznania wysłano do [sic – zapewne: jako] pierwszych do stłumienia powstania. W powstaniu zginęło według oficjalnych źródeł 74 osoby. Niektórzy historycy twierdzą, że ponad 130 osób. M.in. najmłodszy 11- czy 12-letni uczeń [Roman] Strzałkowski zabity przez ubowców<sup>18</sup>. Tablica pamiątkowa

<sup>15</sup> Mowa o przemówieniu Gomułki na Placu Defilad 24 X 1956 r.

<sup>16</sup> Pierwszą pracą poświęconą omawianym zdarzeniom była wydana w Poznaniu w 1981 r. książka Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowiczowej *Poznański Czerwiec 1956*. Na temat kulis jej powstania zob. P. Grzelczak, *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016, s. 415–425.

<sup>17</sup> Plotka mówiąca o rozstrzelaniu dziewiętnastu żołnierzy, którzy przeszli na stronę powstańców, nie znajduje potwierdzenia w ustaleniach badaczy Poznańskiego Czerwca. Szerzej zob. E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt...*, s. 162.

<sup>18</sup> Roman Strzałkowski, lat 13, uczeń Szkoły Podstawowej nr 40, zgon na miejscu nastąpił 28 VI 1956 r. o godz. 16.00. Ciało przewieziono do Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei. Pogrzeb 2 VII 1956 r. o godz. 11.10 na Cmentarzu Komunalnym nr 2 Poznań-Junikowo, pole R-23, grób nr 34. Przyczyną zgonu była rana postrzałowa klatki piersiowej lewej. Roman Strzałkowski uznawany jest za najmłodszą ofiarę pacyfikacji Poznania, choć w literaturze pojawia także dwunastoletni Erwin Ziemiński (E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt...*, s. 170, tab. 6).

jest na rogu ul. Dąbrowskiej [Dąbrowskiego] i Kochanowskiego. Źródła pisane podają, że rannych było 700 do 900 osób. Niektórzy historycy twierdzą, że rannych mogło być nawet ponad 1400. Chyba nigdy nie dowiemy się prawdy<sup>19</sup>.

<sup>19</sup> Jak podaje Karolina Bittner, pierwsze wykazy ofiar wydarzeń czerwcowych 1956 r. pojawiły się w literaturze w latach osiemdziesiątych. Według ustaleń Aleksandra Ziemkowskiego z 1981 r. w poznańskim Czerwcu miały zginąć 74 osoby, jednak ten sam autor w 1990 r., powołując się na wspomnienia Jerzego Monda, podał liczbę 113 zabitych. W 1996 r. Ziemkowski zweryfikował listę ofiar, ustalając ich liczbę na 67. Antoni Czubiński w opracowaniu z 1981 r. określił liczbę zabitych na 75, a rannych na 600, natomiast w 1986 r. podał za Ziemkowskim 74 ofiary. Rok później Czubiński podał, że ofiar było około 70; ustalenia te podtrzymał w roku 1998. Według ustaleń Andrzeja Choniawki z 1981 r. podczas poznańskiego Czerwca 1956 zginęło 55 osób, natomiast rannych zostało 575; w 1986 r. pisał on o 57 zabitych. W 1992 r. Stanisław Jankowiak podał liczbę 53 zabitych i około 300 rannych. Edmund Makowski opublikował różne dane dotyczące ofiar Czerwca 1956 r. W 1981 r. podał on liczbę 74 zabitych i 600 bądź 575 rannych, w 1989 r. pisał o 70 zabitych i 573 rannych, a w 2001 r. – o 73 zabitych i ponad 1000 rannych. Stanisław Sierpowski i Stanisław Żerko w 2002 r. określili liczbę ofiar na ponad 70, a rannych na kilkaset. Zgodnie z ustaleniami Łukasza Jastrzęba z 2006 r. lista zabitych podczas Czerwca 1956 liczy 57 osób, w tym 4 żołnierzy, 3 funkcjonariuszy UB i 1 milicjanta, a rannych – 384. W wyniku śledztwa IPN dot. poznańskiego Czerwca 1956 r., ustalono, że zginęło 58 osób, w tym 50 osób cywilnych, 4 żołnierzy, 1 milicjant i 3 funkcjonariuszy UB, a ranne zostały co najmniej 573 osoby, w tym 523 cywilów, 15 funkcjonariuszy UB, 7 funkcjonariuszy MO oraz 28 żołnierzy (K. Bittner, *Ofiary Poznańskiego Czerwca 1956*, <https://czerwiec56.ipn.gov.pl>; <https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/wszystkie-wydarzenia/czerwiec-1956/ofiary-i-represje>, dostęp 15 XII 2021 r.).

## Bibliografia

- Bittner K., *Ofiary Poznańskiego Czerwca 1956*, <https://czerwiec56.ipn.gov.pl>.
- Grzelczak P., *Poznański Czerwiec 1956. Walka o pamięć w latach 1956–1989*, Poznań 2016.
- Jastrząb Ł., *Poznański Czerwiec 1956 r. – próba ustalenia liczby zabitych i rannych*, „Przegląd Historyczny” 2006, t. 97, z. 4, s. 525–536.
- Kajetanowicz J., *Polskie wojska lądowe w latach 1945–1960. Skład bojowy, struktury organizacyjne i uzbrojenie*, Toruń 2005.
- Maciejewski J., Trojanowiczowa Z., *Poznański Czerwiec 1956*, Poznań 1981.
- Makowski E., *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.
- Nalepa E.J., *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w Czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992.
- Poznański Czerwiec 1956. Wybór dokumentów*, opr. S. Jankowiak, R. Kościański, R. Reczek, Poznań 2012.
- Szczurowski M., *Dowódcy Wojska Polskiego na froncie wschodnim 1943–1945. Słownik biograficzny*, Pruszków 1996.
- Ziemkowski A., *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*, Poznań 2006.

**Streszczenie:** Wspomnienia Maksymiliana Jarosza stanowią rzadkie źródło wiedzy na temat przebiegu działań pacyfikacyjnych Poznańskiego Czerwca 1956 r. Wydarzenia obserwujemy tu z perspektywy kierowcy-mechanika czołgu, zmuszonego do prowadzenia akcji przeciwko uczestnikom zrywu. Ze wspomnień wyłania się obraz chaosu, jaki zapanował w Poznaniu, a także braku organizacji i koordynacji działań komunistów, wyraźnie zaskoczonych siłą i rozwojem społecznego buntu. Ważnym aspektem relacji jest możliwość zapoznania się ze stanem morale żołnierzy WP i ich stanowiskiem wobec zbuntowanych mieszkańców Poznania. Wspomnienia te posłużyć powinny badaczom Poznańskiego Czerwca jako materiał uzupełniający informacje zawarte w dokumentach i innych źródłach.

**Słowa kluczowe:** „ludowe” Wojsko Polskie, poznański Czerwiec 1956, 19 Dywizja Pancerna

**Mirosław Surdej** (ur. 1982), historyk, doktor nauk humanistycznych, specjalista BBH IPN Oddział w Rzeszowie. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół tematyki Polskiego Państwa Podziemnego i antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej. Autor m.in. monografii *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947* (Rzeszów–Warszawa 2018).

## Maksymilian Jarosz, Memoirs of the Poznań Uprising – June 1956

**Abstract:** The memoirs of Maksymilian Jarosz constitute a rare source of knowledge on the course of the pacification action during the Poznań June 1956 Uprising. We observe the events from the perspective of a tank driver-mechanic that was forced to participate in actions against the insurgents. From the memoirs of Maksymilian Jarosz emerges a picture of the chaos that arose in Poznań and the lack of organisation and coordination of the communists' actions, clearly surprised by the strength and development of the social revolt. An important aspect of the memoirs is the possibility to learn about the state of morale of the Polish Army soldiers and their attitude towards the protesting and striking inhabitants of Poznań. These memoirs may be of use to the researchers of the Poznań June 1956 as the source supplementing the information contained in documents and other accounts.

**Keywords:** People's Polish Army, Poznań June 1956, 19th Armoured Division

**Mirosław Surdej** (b. 1982), PhD in humanities, historian, specialist at the Institute of National Remembrance (Historical Research Office) in Rzeszów. His research interests focus on the Polish Underground State and the anti-communist independence underground. The author of, among others, the monograph *Okręg Rzeszowski Narodowej Organizacji Wojskowej – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w latach 1944–1947* [*Rzeszów District of the National Military Organization – National Military Union in 1944–1947*] (Rzeszów–Warsaw, 2018).